

Łotysze pokonani 2:1**POLSKA – RUMUNJA 5:0****Dwa równoczesne zwycięstwa naszych piłkarzy w Bukareszcie i Warszawie**

REPREZENTACJA ŁOTEWSKA OMAL NIE UZYSKAŁA WYNIKU REMISOWEGO



DRUGI GARNITUR POLSKI, KTÓRY POKONAŁ ŁOTWĘ 2:1

Polska — Rumunia 5:0!
Polska — Łotwa 2:1.

Te dwa zwycięstwa, odniesione na dwu frontach w jednym dniu, to sukces, który w sercu każdego piłkarza odbije się radosnym echem.

Zwłaszcza triumf bukareszteński cieszy nas niepomniernie. Poć na własnym terenie Rumunów, z którymi dotychczas w czterech spotkaniach nie zdołaliśmy zwyciężyć ani razu, i to poć w wiele mówiącym stosunku 5:0, to doprawdy wynik, na który nikt z nas, przy walce na dwu frontach, nie mógł liczyć.

Teraz, kiedy jest to już faktem dokonany, kiedy bilans między państwami naszych te-

gorocznych spotkań piłkarskich dopełniamy do czterech zwycięskich meczów i imponującego stosunku bramek 12:1, musimy się zastanowić nad skomplikowaną pozycją naszej piłki nożnej na terenie zarówno międzynarodowym jak i krajowym.

Nasza sytuacja w Europie, mimo niezwykle pomyślnego bilansu walk tegorocznych, nie jest bynajmniej zbyt mocna. Mówiąc bowiem bez ogródek, w chwili obecnej o wartości piłki nożnej w jakimś kraju stanowią zwycięstwa odniesione nie z wyraźnie słabszą dzisiaj Szwecją, Rumunią, Łotwą czy nawet Jugosławią, lecz przede wszystkim z po-

temi naszego kontynentu — Austrią, Węgrami i Czechosłowacją.

Jakkolwiek z przeciwnikami tym w r. bieżącym nie mierzyliśmy się, jednak zdaje się nikt trzeźwy na przekonywujące zwycięstwo liczyć nie mógł.

Zresztą o naszej rzeczywistej wartości przekonamy się już wkrótce w walce z Italią w Rzymie. Włosi bowiem już od paru lat zaliczają się do elity piłkarstwa europejskiego. Wystarczy chyba, jeśli przypomniemy, jaką rolę odgrywają w pucharze Europy dla zawodowców.

Przechodząc do zanalizowania dwu meczów niedzielnych, przede wszystkim rzuci się w oczy jeden fakt oczywisty: oto niestety w chwili obecnej nie stać nas na wystawienie dwu reprezentacji. To bowiem, co pokazał zespół, nazwijmy go B, w Warszawie, nie powinno już nigdy więcej nosić w Polsce nazwy gry reprezentacyjnej.

Szara przeciętność pod względem indywidualnym, brak walorów zespołowych, rażąca braki techniczne — wszystko to razem stworzyło raczej nastrój jednego z tak często, niestety, oglądanych nieudanych meczów ligowych. A w tych okolicznościach orły polskie, widoczne na piersiach naszych graczy, bynajmniej nikogo cieszyć nie mogły.

Na szczęście zespół warszawski został w pełni zrehabilitowany przez „bukareszteńczyków”. Koncert gry, jaki zademonstrował w stołcu Rumunii nasz ze-

spół A, był rzeczywiście wspaniałym.

Wszak wszyscy wiemy doskonale, jak trudno jest w ogóle zwyciężyć, o ile trudniej jest wygrać do zera, a ile już się na to musi złożyć pomyślnych okoliczności, aby mniej więcej równorzędny przeciwnikowi strzelić aż pięć bramek. A sztuki tej dokonała jednak nasza jedenaóstka w Bukareszcie.

Na tle tego wspaniałego sukcesu raz jeszcze potwierdza się twierdzenie, że polska reprezentacja piłkarska nie jest bynajmniej przekrojem najlepszych drużyn ligowych, lecz przewyższa je przynajmniej o dobrą klasę.

O ile jednak w Bukareszcie nietylko że nikt nie zawiodł, ale na tle wysokiego przekroju błyszczały jeszcze talenty Bułanowa, Martyny, Nawrota i Matiasa, o tyle w Warszawie drużyna jako całość zawiodła kompletnie, a tylko dwu — trzech graczy stanęło na wysokości zadania.

Moment ten jest niezwykle znamienity i zastanawiający. Okazuje się bowiem, że mimo wielkich kadr graczy zgromadzonych w PZPN-ie i Lidze, niveau ogólne jest jednak bardzo słabe i że nasza reprezentacja A określić możemy raczej jako drużynę talentów, a nie graczy reprezentujących nasz przeciętny poziom.

I tutaj leży właśnie źródło zła: nasi gracze zaabsorbowani w stu procentach niekończącymi się wprost walkami o punkty,

nie mają poprostu czasu na racjonalny trening i szlifowanie swych umiejętności.

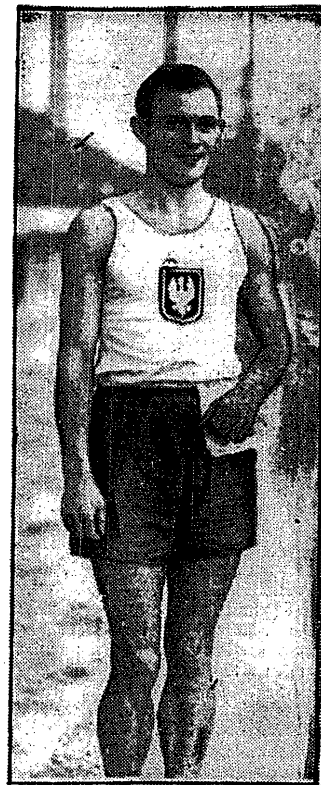
Przeciwnie, walki mistrzowskie zużywają piłkarzy fizycznie, wyczerpują nerwowo, zatacają radość, jako powinien im dawać fakt znalezienia się na boisku.

To też w tym stanie rzeczy należy możliwie dobitnie podkreślić i podziwiać ambicję obserwowaną stale u naszych reprezentantów.

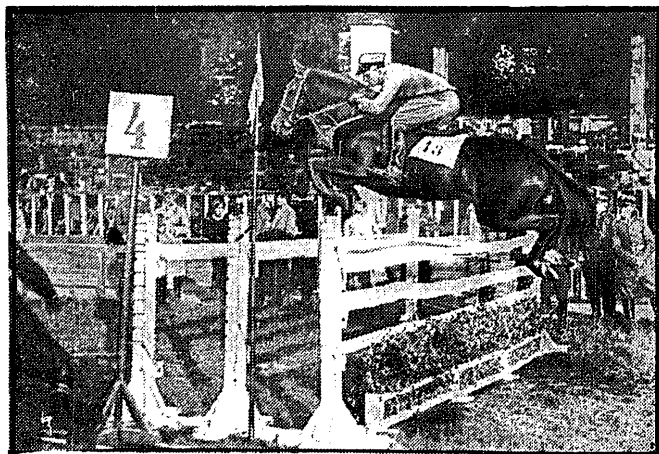
Nawet w nieudanym meczu z Łotwą drużyna warszawskiej można zarzucić wszystko, tylko nie brak ambicji. Chłopcy walczyli do ostatka, nie załamali się nerwowo, wierzyli w swe zwycięstwo i wiara ta oraz ambicja przyniosły im w rezultacie sukces.

Fakt ten jest jednak raczej atutem przeciwko dotychczasowemu systemowi pracy w P.Z. P.N-ie i Lidze, niż przemawia za nim. Okazuje się bowiem, że marta ludzki mamy wcale możliwości, że nie brak mu chęci do pracy, ale że nie posiada on absolutnie racjonalnych możliwości rozwojowych.

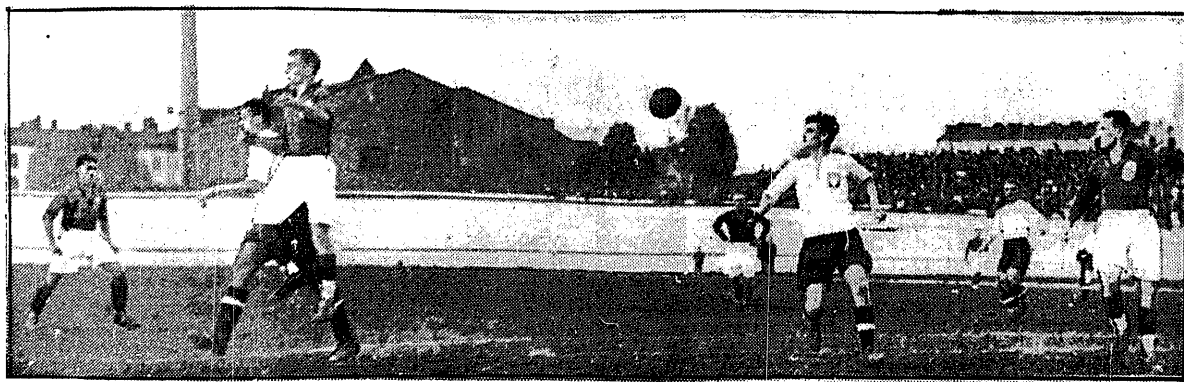
Nasze władze muszą się nad tem poważnie zastanowić. W przeciwnym razie piłkarstwu polskiemu grozi degeneracja charakteru i upadek.



MASZEWSKI był bohaterem trzech meczów repr. lekkoatletycznej zagranicą.



MISTRZ POLSKI W SKOKACH KONNYCH por. Rudziński na swej klaczy Roksana



SPÓŹNIONY WYPAD KOSSOKA NA BRAMKĘ ŁOTEWSKĄ Cebulak idzie na piłkę, która minęła górą olbrzymą śląskiego



GOŚCIE ŁOTEWSKY W WARSZAWIE, wzięni przed delegat w P.Z.P.N. na dworc.

Triumf Polski w Bukareszcie

Pilkarze miażdżą Rumunów 5:0. Nawrot zdobywcą 3 bramek. Żelazny mur obrony polskiej

BUKARESZA, 2.10. — Tel. wł. — Pełni wielkiej ambicji i żądy rewansu za zeszłoroczną porażkę w Warszawie, zjechali do Bukaresztu piłkarze polscy, przyjeżdżając nie tylko do odprawy, ale i do gry. Nieprzyjemnym zgrzytem było tylko nieodegranie hymnu narodowego przy wejściu na boisko drużyny Orła Białego.

Mecz odbył się na pięknym, aczkolwiek nieco za młokiem boisku stadionu wychowania fizycznego. Ośmiu tysięcy widzów było świadkami tej prawdziwej wyjątkowej i porównawczej walki, gdzie szybkość i ostrych ruchów rumuńskiej, złożonej w łwiej części z Węgrów, rozbiła się o przepiękną, koronkową grę drużyny polskiej, opartej na najlepszych wzorach wiedeńskich. Uspokojona wspólnie straż, potrafiła Polska zadokumentować do cyfrowo.

Porwana tą demonstracją prawdziwego futbolu publiczność bukareszteńska, początkowo dopingująca swoją drużynę, wkrótce zmieniła front swej sympatii, gorąco oklaskując każdą ładną akcją Polaków i urządzając owacje naszej drużynie po meczu.

Sędzia p. Fabris (Jugosławia) poprowadził zawody wzorowo, wkraczając sprawliwie i zdecydowanie, i nie dając się opowiadać gorącej początkowo publiczności.

Polacy bez punktów słabych.

Przechodząc do omówienia drużyny polskiej musimy stwierdzić, że nie posiadała ona ani przez jedną chwilę punktów słabych, co niezwykle pochlebnie świadczy o kapitanie związkowym p. Kałuży i jego fachowości w zestawieniu drużyny. Wymienić t. zw. bohaterów meczu byłoby krzywdą dla reszty graczy, wszyscy bowiem ciężko za pracowali wspólnymi siłami na zwyciężny wynik.

W drużynie przeciwnika, w której aż 3 graczy w czasie meczu zostało zmienionych, wyróżnili się rezerwowi bramkarz i skrzydłowi.

Przebieg gry.

Punktualnie o godzinie 17.30.

Depesze zagraniczne

LONDYN, 2.10. — Tel. wł. — W sobotę w piłkarskiej lidze angielskiej uzyskano wyniki następujące: Aston Villa — Chelsea 3:1, Blackburn — Sunderland 1:3, Blackpool — Arsenal 3:1, Leeds — Birmingham 1:1, Middlesbrough — Portsmouth 5:4, Newcastle — Huddersfield 0:4, Sheffield Wednesday — Westbromwich 3:1, Wolverhampton — Sheffield United 5:1.

WIEDEN, 2.10. — Tel. wł. — Międzymiastowe spotkanie piłkarskie Wiedeń — Budapeszt skończyło się kłopotliwym dla gości wynikiem 6:0 (2:0). Hiltl zdobył dla barw Wiednia trzy bramki i jedną z karnego, dwie dalsze Adelbrück.

WIEDEN, 2.10. — Tel. wł. — Lekkoatletyczne mistrz. Włoch:

10 lat Gedanji

GDANSK, 2.10. Tel. wł. — Polski Klub Sportowy w Gdańsku, Gedanja, obchodził wielką uroczystość jubileuszową — 10-letniego istnienia.

Przebieg wstęgi dokonał przy wejściu na stadion p. dypl. Kiliński, dyrektor Państw. Urzędu W. F., dzięki poparciu którego powstał stadion Gedanja.

W ramach uroczystości sportowych rozegrano mecz słaskiego Ruchu z Gedanją, zakończony remisowo 2:2 (2:1). Obie bramki dla ligowców zdobył Gwóźdź, dla gdańszczan — Plasecki.

W sobotę Ruch zwyciężył Neufwasser 7:2.

W zawodach lekkoatletycznych w dziesięcioboju drużynowym pomiędzy klubami, Ohra Altschottland pokonał Gedanję 9294.06 : 8991.04.

W szczytnym zwyciężył zespół Gedanji 3:1 (1:1) nad Preussen. W niedzielę odbył się tu również m. toczyłowy raid gwiazdowy do Gdańska, organizowany przez Gedanję. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Gedanja, mając przebiechanych ogółem 3544 i pół km. Na drugim miejscu sklasyfikował się WKS Legia Warszawa — 1544,5 km. W klasyfikacji indywidualnej miejsca kolejne zajęli: 1) Schenker (KM Bydgoszcz 917 km) 2) Wiśniewski (Ged.) 807 km, 3) Pianowski (Fed.) 643 km.

według czasu środkowo-europejskiego, przy niebywałym 40-stopniowym upale, weszła na boisko drużyna polska w składzie: Albański; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I; Mysiak; Urban, Matjas, Nawrot, Pazurek, Włodarz. Tak więc Matjas, który miał jakoby do Bukaresztu nie jechać, ostatecznie

stał w szeregach naszej drużyny.

Kapitan Bułanow ma szczególne: wygrawajac losowanie, wybiera z wiatrem i słowem.

Złota seria bramek.
Już pierwsze ataki pokazują lwi pazur świetnie usposobionych Polaków. Po kilku pięknych, przyziemnych podaniach

trójki środkowej, bieg Matjasa kończy się pewnym strzałem i piękną bramką już w drugiej minucie gry. Rumuni zrywają się do kontrataku, zagrażając kilkakrotnie poważnie polskiej bramce. Obrona nasza jest jednak na stanowisku. Tymczasem atak polski nie próżnuje. Świetnie usposobiony Nawrot niespodziewana

bomba powiększa w 8-ej minucie rezultat do 2:0.

Rumuni, speszzeni, próbują opanować grę, lecz jest już za późno. Doskonale zmontowana drużyna polska rozkłada się coraz mocniej, zdobywa przewagę, powiększona zdobyciem w 25-ej minucie przez Nawrot trzeciej bramki z dalekiego strzału.

Wreszcie w 37-ej minucie do brze debiutujący Urban, po solowej akcji, ustala rewelacyjny wynik pierwszej połowy na 4:0.

Zmiany w drużynie polskiej.
Po przerwie w drużynie polskiej następują, na skutek prośby Kotlarczyka I i Matjasa, celem krótkiego odpoczynku, zmiany na tych pozycjach. Wchodzi Chrusiński i Malczyk II.

Obdłaja się to nieco ujemnie na grze, która przestała być tak płynna i przyjemna jak dotychczas, staje się bardziej górna, co odpowiada Rumunom, którzy uzyskują nawet lekką przewagę. Nasz napad, nie mając ze środka pomocy tak dokładnych podań, jak przed przerwą, nie może zdobyć się na poziom gry z przed przerwą. Mimo to przełamać obronę polskiej Rumuni nie są w stanie.

Powrót Matjasa na boisko.

Wreszcie wraca Matjas. Upał coraz bardziej daje się we znaki graczom obu drużyn. Tempo jednak nie opada, lecz raczej wzmacnia się. Rumuni za wszelką cenę pragną uzyskać choć norową bramkę, wszystko jednak rozbiła się o nasze rutynowane tyły.

Piąta bramka Polaków.

Tymczasem w 79-ej minucie, po szybkim zagraniu, znowu Nawrot uzyskuje ostatnią bramkę dnia i pieczętuje ją jedno z najładniejszych zwycięstw polski na forum międzynarodowym.

Co mówią o meczu:

Mr. Żołędziowski, kierownik ekspedycji: Gra była ostra ale fair. Wszyscy dobrzy. Piękny upał, 40 stopni, wytrzymałmy lepiej niż Rumuni. Przyjemnie za dziwili Urban, Albański, Matjas, reszta bowiem to znane firmy.

P. Kałuża, kapitan związku: Jestem z całym uznaniem dla drużyny, która w tak ciężkich warunkach, przy takim upale potrafiła tak grać. Drużyna grała absolutnie bez punktów słabych, a przyjemną niespodzianką jako gracze nowi, zrobili Albański, Matjas i Urban.

P. Bułanow, kapitan drużyny polskiej: Świetna w pierwszej połowie gra naszej dobrze zmontowanej drużyny, zdecydowała o wyniku. Zagraliśmy jeden z najlepszych meczów reprezentacyjnych. Jestem bardzo zadowolony i bardzo, bardzo zadowolony.

Zawodowcy płaczą z radości po zwycięstwie... Komu zaszkodzić może spotkanie Tilden-Tłoczyński w Warszawie

Berlin we wrześniu

Czytaliśmy z zainteresowaniem o niezwykle ciekawym przebiegu tenisowych mistrzostw świata, rozegranych przez zawodowców, zgromadzonych w Berlinie. Niedługo z nas, przemknięta sceptyczna myśl: starzy ludzie, których zwykliśmy już nazywać „cyrkowcami” z trupy Tildena, więc zapewne cała ich walka, to — stara blaga. Bluff, reżyseria i... (jakże uniknąć tego określenia) cyrk.

Czyż naprawdę? Dla wszystkich sceptyków jest jedna odpowiedź: nie! Kto pilnie obserwował okoliczności towarzyszące światowym mistrzostwom profesjonalistów rakiet, może sobie pozwolić na zdecydowane twierdzenie, że przynajmniej tym razem obsesja się bez wietrzonego zewsząd bluffu.

I właśnie dziś, na kilka dni przed zawiązaniem do Polski największego może gwiazdy na firmamencie światowego sportu i jej satelitów, pragniemy stwierdzić, że to co działo się w Berlinie, powinno zawiązać wielu mistrzów rakiet — amatorów.

Przez sześć dni unosił się nad kortami grunwaldzkimi duch prawdziwego sportu; nie było tam taniego, komedianstwa, ani konkursu barwnych dressów, ani też pseudo — wytwornych manier; była tylko gorzka walka o sławę.

Bo tym razem stawka walki była najszybciej tytuły, nie pieniądze. Na własny koszt zjechali do Berlina zawodowcy z całego świata; walczyli w warunkach dla siebie niezwykle trudnych. Z dalekiej Nadrenji przybył pewien młody zawodowiec na rowerze do Berlina, aby zdobyć możliwość konkurencji z mistrzami.

Jakież cuda dziać się mogło! Jakież cuda dziać się mogło! Jakież cuda dziać się mogło! Jakież cuda dziać się mogło!

Przebieg gry. Punktualnie o godzinie 17.30.

ta, jako zawodowiec, okazał się niezwykle skupiony, zademonstrował maksimum ambicji i nerwów, rozpaczliwa walka o swą zachwianą pozycję. Doznała kleska uczyniła zeń wprost ruinę psychiczną. Biedny Big Bill!

Jakże szczęśliwym był zato Plaa! Uskrzydłony niepojętym entuzjazmem, doznał do największego triumfu życia.

Jakże wzruszające były gorące łzy radości w ramionach żony.

Wogóle dużo było łez na tych mistrzostwach. Wierzę, że były one szczere. Czyż można bowiem wierzyć w nieszczerą odrobinę dwu wielkich rywali — Nüssleina i Plaa — którzy po 3 i pół godzinach morderczego zmagania, wycofali się fizycznie i psychicznie do ostatka, po walce nie mającej równych, padli sobie w ramiona. I tak przez dwie minuty, jak dzieci.

A Najuch, a Kożeluch, a Burke, ludzie, nie nabierajcie młodości, walczyć jak młode lwy o kes sławy!

Czy tak „gra się dla pieniędzy, tak wykonuje się zawód „cyrkowca” tenisowego? Nie. Tak walczą mistrzowie, świecąc przykładem niejednemu amatorowi.

GII.

Powyższa korespondencja nasza go współpracownika z Berlina ma — jak wyrażnie atmosferę, w której rozegrano tegoroczne mistrzostwa tenisistów zawodowych. Najwyższy poziom etyczny tych zmagania, ducha walki, heroizm poszczególnych jej bohaterów, wreszcie duch sportowy w najlepszym „amatorskim” wydaniu, który unosił się przez cały czas turnieju nad kortami „Rot - Weissu” — wszystko to jest jeszcze jednym potężnym argumentem, aby w Warszawie w d. 8 i 9 b. m. doprowadzić do skutku spotkanie Tłoczyńskiego z Tildenem.

W numerze poprzednim podkreślaliśmy już korzyści czysto techniczne, jakie nasz wicemistrz może osiągnąć, grając z największym znawcą tennisu światowego i napełni najpiękniejszą jego krytyką.

Dziś możemy na szale rzucić jeszcze jeden argument: przeciwnicy tego spotkania twierdzą, iż Tilden za zdradę barw amatorskich został potępiony przez cały świat tenisowy. Powiedzenie takie jest jednym z wielu okólników, które są już zawsze, gdy nie ma się w zapasie rzeczowych, opartych na aktach dokumentów.

My bowiem ze swej strony wie-

Po przegranej z Austrią

Wiedeń, 29 września.

Przegrana z Austrią przyniosła bardzo drużynę polską, zwłaszcza, że jej natychmiastowym następstwem była zmiana frontu Austriaków. Pozostali oni nadal wzorem gościnności, zniknął jednak z ich głosu ton wysokiego uznania. Poculi się nam równi, i zupełnie słusznie.

Nie przytaczamy nic na swe usprawiedliwienie. Być może, tryb życia przed Wiedniem nie był u wszystkich zawodników zupełnie odpowiedni. Niektórzy może za dużo grali w brydża, lub zbyt gorliwie poznawali uroki życia wiedeńskiego. Na usprawiedliwienie ich przytoczyć można, że mecz był istotnie przez wszystkich lekceważony. Zdało się więc, że można popuścić trochę cięgi.

Wszak nawet „Sporttageblatt” pisał w sprawozdaniu: „Jako zdecydowani optymiści, liczyliśmy się ze stosunkowo nikłym zwycięstwem Polski, ale nasi zawodnicy przechodzili siebie, stawiali rekord za rekordem, tak, że rezultat końcowy stał się wspaniałym zwycięstwem nad terenem polskim, jednym z naj-

silniejszych w Europie”.

Austriacy są nam zresztą podwójnie wdzięczni za swe zwycięstwo. Ma ono być żywcem źródłem dla rozwoju popularności austriackiej lekkiej atletyki. Zobowiązując on nas również do udzielenia im rewansu, a Austriakom bardzo na tem zależy.

Urok Polski i Warszawy zwłaszcza, jest wogóle w krajach dotychczas, przez nas zwiedzonych ogromny. Englowi, czy Doudzie, Gudenusowi czy Langmayrowi świecą się oczy, gdy dowiadują się, że w przyszłym roku odwiedzą Warszawę.

Wczoraj po meczu spędzili nasi zawodnicy na lampce wina w hotelu i w operze, poczem jeden z miejscowych rodaków zabrał całą drużynę do swej restauracyjki, gdzie bardzo serdecznie ją przyjmował. W czwartek rano zwiedziliśmy autocarem Wiedeń.

Pozatem codzienna prasa austriacka nie poświęca zbyt dużo miejsca spotkaniu. Mecz dwu zespołów piłkarskich był dla pism znacznie ciekawszy.

St. R.

Jędrzejowska i Hebda na kortach Meranu

Dwunasty międzynarodowy turniej tenisowy w Meranie rozpoczyna się w nadchodzący wtorek. Polska będzie tam reprezentowana przez obywateli mistrzowskie rakiet: Jadwigę Jędrzejowską i Józefa Hebde.

W konkurencji pań, mistrzostwo po raz czwarty rozegrane zostanie o puchar Lenza. W r. 1929 puchar ten zdobyła Ilse Friedleben (Niemcy), następnie kolejno: Lolette Payot, Hilda Krahwinkel. W roku ubiegłym Jędrzejowska zajęła w tej konkurencji trzecie miejsce za Krahwinkel i Payot, a przed Idą Adamoff.

Mistrzostwo Meranu dla pań rozgrywane jest o puchar Schmidta, który w r. b. idzie poraż szósty z rzędu w kurs. W r. 1927 zdobył go Bela von Kehriling (Węgry), następnie kolejno: baron de Morpurgo (Włochy), E. Du Plaix (Francja), H. v. Arrens (Austria) i wreszcie w r. ub. Roderich Menzel (Czechosłowacja).

Słynny rekordzista pływak

JOHNNY WEISSMULLER

występuje w całej krasie swojej potężnej techniki sportowo-pływackiej w filmie egzotycznym w-g. s. van Dyke

CZŁOWIEK-MALPA

w kinie „ŚWIATOWID” Marszałkowska 111.

Sportowcy, przybawajcie liczniki!

Niedziela na Śląsku

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — Ubiegłą niedzielę odbyły się na boisku Pogoni w Katowicach drużynowe mistrzostwa o nagrody wędrownie, ufundowane na przez okręgowy ośrodek W.F. w Katowicach. Regulamin przewiduje udział drużyn klubowych, składających się z pań conajmniej z 4 zawodniczek, a u pań conajmniej z 6 zawodniczek.

Niedzielne zawody zgromadziły na starcie trzy zespoły żeńskie — 15 zawodniczek i 5 zespołów męskich — 26 zawodników. Zwycięstwo odniosła Pogoń, w obu kategoriach, zdobywając już drugi raz z rzędu obydwie puchary ośrodka. Poszczególne wyniki były następujące:

Panie. 100 m. Breuerówna (Pogoń) 13, 2) Orłowska (Stadion) 13,1, Preisówna (Pogoń) 13,3. Skok wwyż: Orłowska (Stadion) 1,40, 2) Bytomska (Pogoń) i Sikoranka (Stadion) po 1,35. Oszczep: Orłowska 27,82, 2) Sikoranka 24,82, 3) Orłowska 23,82. Indywidualnie zwyciężyła w trójbój Orłowska (Stadion) 128 pkt., przed Orłowską (Stadion) 124, Breuerówną (Pogoń). Drużynowo zespół Pogoni zdobył 440 punktów, na drugim miejscu Stadion 421 punktów.

Panowie. 100 m. 1) Lippik (Pogoń) 11,5, 2) Breslauer I (Pogoń) 11,6, 3) Rosenbaum (RKS Katowice) 11,9. Skok wdal: 1) Breslauer I (Pogoń) 5,85 m, 2) i 3) Luczkiewicz i Sienman po 5,84 (obydwaj Sokół Siemianowice). Rzut oszczepem: 1) Kubisz (Sokół Katowice) 44,07, 2) Wiczeorek (Sokół Katowice) 41,11, 3) Depta (Sokół Siemianowice) 40,48. Indywidualnie wygrał trójbój Lippik 1647,525 pkt., przed Banaszkiewiczem 1498,100, Breslauerem I (wszyscy z Pogoni). Drużynowo zwyciężyła Pogoń (Katowice) 8301,750 przed Sokółem Katowice 7756,550, Sokółem Siemianowice.

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — W niedzielę zakończyły się w Katowicach rozgrywki drużynowe o mistrzostwo Śląska w tenisie. Pierwszy raz w historii śląskiego tenisa, odebrała Pogoń prymat katowickiemu klubowi tenisowemu. Jest to ten cenniejszy sukces, że w reprezentacji Pogoni tym razem nie brała udziału Dubienka, która wyjechała na turniej do Meranu. Mistrzostwo zdobyła Pogoń stosunkiem punktów 6:5.

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — W

ubiegłą niedzielę odbyły się na Śląsku następujące mecze piłkarskie o mistrzostwo ligi okręgowej:

K. S. Orzeł — BBSV 3:5 (1:2).
K. S. Śląsk Świętochłowice — K. S. 07 Siemianowice 6:1 (3:1).

Wielką sensacją była porażka mistrza okręgu Śląskiego i FC, odniesiona w spotkaniu z Amatorskim Klubem Sportowym w stosunku 3:5 (3:3).

Największą jednak niespodzianką sprawił beniaminek Okręgowej Ligi K. S. Czarni Chropaczów, zwyciężając rutynowaną drużynę, znaną z twardej gry K. S. Chorzów w świetnym stosunku 6:1 (2:0).

BYDGOSZCZ, 2.10. — Tel. wł. — Z racji 10-lecia stnienia Pomorskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej odbył się tu międzymiastowy mecz Toruń — Bydgoszcz. Toruń reprezentowali gracze T. K. S. i Gryfu, a Bydgoszcz — Sokola i Polonii. Mecz wygrała reprezentacja Bydgoszczy 1:0.

BYDGOSZCZ, 2.10. Tel. wł. — Mistrzostwo lekkoatletyczne Pomorza: trójbój 1) Wiśniewska (Sokół Grudziądz) 83 pkt., przed Książkiewiczówną (Sokół Bydgoszcz) 74 pkt. W biegu na 3000 m. zwyciężył Hocheisel (Polonia) 9:48.

Na 10.000 mtr. Drożdż (Sokół Bydgoszcz) pobit rekord okręgu pomorskiego, osiągając czas 35:17,6.

ROWNE, Sokół II (Lwów) przegrał tu z mistrzem Wołynia — Hasmenem 1:6.

Lubelskie Kol. Sędziów P. N. Serdecznie gratulacje z racji 10-lecia i podziękowanie za zaproszenie.

K. S. Concordia, Piotrków. Zaproszenie otrzymaliśmy. Gwóźdź pamiętkowy odesłaliśmy dla wbięcia w sztandar — przy najbliższej okazji.

P. Kaź. Wicz. Poznań. Oburzenie Pana jest zupełnie słuszne, lecz listu drukować nie będziemy. Cała opinia publiczna zajęła jednolity front w sprawie niesłychanego postępu naszego mistrza olimpijskiego w Pradze. Narazie lekcia dostateczna.

Narazie lekcia dostateczna.

Narazie lekcia dostateczna.

Po 6:0 i 5:0 -- zaledwie 2:1

Denerwujący mecz z Łotwą

0 krok od wyniku remisowego. Zwycięska bramka pada na 2 min. przed końcem

Już dawno chyba publiczność piłkarska nie przeżywała tak przykrych chwil, jak podczas rozegranego ubiegłej niedzieli na stadionie Legii w Warszawie meczu z Łotwą.

Rozczarowanie, bunt przeciwko nieudolności drużyny i poszczególnych graczy, wściekłość na nieszczęśliwą rękę kapitana związkowego — wszystko to razem sprawiło, że w pewnym momencie, gdy goście prowadzili 1:0, a nasi grali coraz gorzej, na widowni zapanał względem naszego zespołu nastrój niemal wrogi. Miało się wrażenie, że gdyby Łotysze strzelili wtedy drugą bramkę, całkowita sympatia widzów odwróciłaby się ku nim i kto wie, czy mecz nie skończyłby się wprost naszą klęską.

Na szczęście do tego nie doszło. Nowy zastrzyk krwi w postaci Zwierza, który zastąpił słabiego Lassotę w obronie, przebudzenie się ataku i przepiękna akcja Kossaka, z której padł gol wyrównujący, zmieniły sprawę zasadniczo.

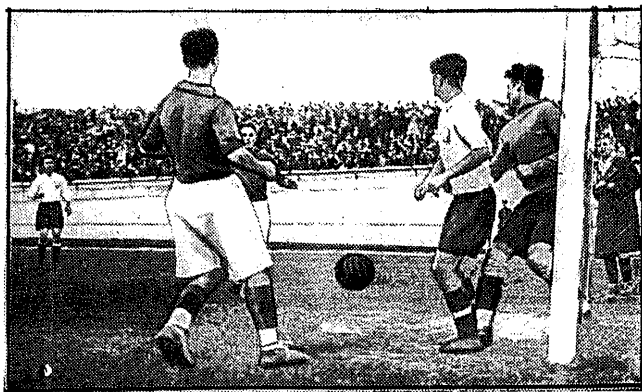
Niechęć ku naszym zmianom się w entuzjazm, rozczarowanie — w nadzieję, że przecież może uda się zwyciężyć.

Ale nieudolność naszych graczy, ich — bądźmy sprawiedliwi — pech i dzielna postawa broniących się rozpaczliwie Łotyszów, wystawiły nerwy publiczności na ciężką próbę: dopiero tuż przed końcem gry padł zwycięski gol, oczekiwany przez tyle dręczących minut.

Ostatecznie zatem mecz wygraliśmy i to wygraliśmy zaskakująco. Ale mimo to ten sukces cyfrowo nikogo szczerze nie cieszy. Nasza reprezentacja pokazała bowiem grę tak mizerną, tak nieciekawą i naogół bezpłodną, że... aż przykro było na to wszystko patrzeć.

NA BOISKU

Ale przejdźmy do samego meczu. O godz. 15.30, a więc z piętnastominutowym opóźnieniem na boisko wbiegają witani okla-



POD BRAMKĄ POLSKI
Fontowicz i Galecki naciskani przez Łotyszów.



JEDEN Z MISTRZOWSKICH DRIBLINGÓW KOSSOKA
podczas niedzielnego meczu z Łotwą w stolicy

skami Łotysze. Naogół szczupli, żyłkaci, dość wysocy robią wrażenie drużyny o dobrej kondycji fizycznej. Ubrani są w buraczkowe koszulki z herbem państwa na piersi i w białe spodenki. Uneruchamia ich monotony hymn narodowy.

A oto są już witani frenetycznie Polacy w białych koszulkach i czerwonych spodenkach. „Mazurek Dąbrowskiego”, losowanie, gwizdek — mecz rozpoczęty.

SKŁADY OBU DRUŻYN

Drużyny grają w składach: Łotwa — Kilvits; Kundrat, Sliwans; Stankus, Kronack, Lidmanis; Taurins, Jenis, Petersons, Seidels, Pavlof.

Polska — Fontowicz; Lassota (Zwierz), Galecki; Szaller, Cebulak, Jańczyk, Radojewski, Kossok, Scherfke, Ciszewski, Wypilewski.

Tempo od początku „oszczędnościowe”, jakby obie drużyny przeczuwały, że los meczu rozstrzygnie się dopiero pod sam koniec i na wtedy rezerwowały swe siły.

NISKI POZIOM GRY

Co jeszcze rzuci się przykro w oczy, to fatalna obustronna technika piłki. Czasami ma się wprost wrażenie, że ten wydepty balon skórzany jest jakimś złym duchem wszystkich graczy. Ciągle kilkasy, wykopy pod niebo albo gdzieś daleko za linię nie dają nawet pomyśleć o jakiegokolwiek ciążności gry.

Po dłuższym okresie tego beznadziejnego porania się z piłką na środku boiska oglądaliśmy wreszcie pierwszy atak Polaków i „załatwia” go Wypilewski niepokonanym strzałem waut. Potem nasi przychodzi coraz wyraźniej do głosu: w 7-ej min. doskonalą Kilvins łapie niefortunnie zresztą strzał Kossoka, w 3 min. później po akcji Wypilewskiego — Ciszewski ostatni oddaje ładny strzał, ale bramkarz łotewski znów jest na stanowisku.

GOL STRZELONY REKA

Wolny za foul na Jańczyku przestreliwuje Kossok, który w 12-ej minucie z centrą Wypilewskiego strzela gola, ale ręką.

ŁOTWA ZDOBYWA PROWADZENIE

Minuta 19-ta jest dla nas fatalna: najmocniejsza strona napa- du gości — lewy łącznik i lewe skrzydło ściągają na siebie uwagę całych naszych trybunów. aby wtedy piłkę przerzucić na prawą stronę; zupełnie nieobstawiony Jenis bez pośpiechu stopuje ją o 5 mtr. od bramki i strzela w siatkę. Łotwa prowadzi 1:0.

Moment ten jednak nie denerwuje jeszcze widzów: wszak mamy przed sobą pełne 70 minut gry z przeciwnikiem, którego zwyciężaliśmy 6:0 i 5:0.

NASZ KONTRATAK

I rzeczywiście zdaje się, że wyrównanie padnie lada moment. Ale wtedy brankie nam owego przysłówowego łuta szczęścia. Kossok strzela po kornerze pięknie główką, ale w aut; potem Kilvits broni z trudnością na korner piękny strzał Ciszewskiego, który na chwilę znów strzela, ale piłka obija się przypadkowo o nogę obrońcy i znów idzie na korner i tym ra-

zem niewykorzystany przez pechowego Ciszewskiego.

W 38-ej minucie notujemy drugi groźniejszy wypadek gości: Pawlof przebiega się, ale strzela niecelnie.

PIERWSZY PIĘKNY ATAK POLAKÓW

W minutę później widzownia przeżywa wreszcie pierwsze na prawdę ładne zagranie naszej drużyny: Scherfke wypuszcza pięknie Kossoka, ale wspaniała bomba olbrzyma śląskiego idzie niestety tuż nad poprzeczką.

Pod koniec tej połowy Łotysze dwa razy zagrażają naszej bramce, ale raz sytuację wyjaśnia Galecki, a drugi raz Fontowicz.

Zasługi schodzących na przerwę drużyn polskiej ocenia publiczność w sposób przykry ale dobitny: na trybunach zamiast oklasków rozlegają się gwizdy, przez które raz po raz przebiegają się okrzyki: chcemy Szczepaniaka, chcemy Zwierza.

PO PRZERWIE

Zastępujący p. Kałuże mjr.

Swoi i obcy o meczu

Ciszewski, kapitan drużyny polskiej: Nie spodziewałem się nigdy takiego oporu ze strony przeciwników: Łotysze grali bardzo ostro, startowali odważnie do piłki, a w zwichu byli bardzo nieprzyjemni. Od roku 1930 zmienił się bardzo na korzyść.

W naszej drużynie zawiodła do przewagi obrona, w pomocy rozegrał się po pauzie Jańczyk, w ataku za doskonale usposobionego uważam Kossoka. Nie można nie docenić Radojewskiego, który nietylko, że strzelił decydującą bramkę, ale dał po przerwie kilka doskonałych dośrodkowań.

W całości mecz był nieładny i nie przyniósł graczom zadowolenia.

Przeworski, sekretarz ZPN: Widziałem Łotyszów w Rydze w roku zeszłym i stwierdzam szaloną poprawę w ich grze. Niewiele brakowało, a byłoby mecz przegrany. W roku przyszłym będziemy musieli posłać do Rygo pierwszy garnitur.

Najpracowitszym graczem całej drużyny był Ciszewski, jedyny cofający się do tyłu napastnik. Na drugim miejscu stawiał Kossoka. Jego gol był majstersztykiem, a zagranie dołem zawsze doskonałe. Błędem obrony było trzymanie się stale z tyłu, to też Zwierz przez wyrzucanie naprzód i

wspomaganie pomocy okazał się bardzo pożytecznym graczem po przerwie. Ponadto po przerwie bardzo dobrze grał Radojewski.

Prezes łotewskiego związku p. Ruiga Wygraliśmy zupełnie zasłużenie, a nas cieszy, że w tak małym stosunku. Nie przyjemny tylko jest dla nas fakt, że decydująca bramka padła prawie w ostatniej minucie. Gra była słaba i drużyna polska nie pokazała takiej klasy, jakiej po niej spodziewaliśmy się. Moi chłopcy dali z siebie wszystko. Jestem z nich zadowolony. Z drużyny polskiej najlepiej podobał mi się Kossok, a po przerwie prawoskrzydłowy Radojewski. Sędzia dopuścił do zbyt ostrej gry niemniej rozstrzygnięcia jego nie zawazyły na ogólnym wyniku spotkania.

Drużyna łotewska wjechała z Warszawy w niedzielę wieczór o godz. 24-ej na Wilno i Zemgale.

W czasie bankietu zostały wymienione wzajemne podarunki i odznaki dla graczy.

Sędzia zawodów p. Istrati. Do przerwy drużyna polska grała wrecz źle. Po przerwie dopiero pokazała, że umie grać. Rozumiem jednak, że nie był to najwyższy poziom polskiego futbolu. Najlepiej podobał mi się Ciszewski, następnie Kossok, a po przerwie Zwierz. Zwycięstwo wasze jest zupełnie zasłużone i wieszczę wam sukcesu podwójnego, jednego tutaj w Warszawie, a drugiego nad moimi rodakami w Bukareszcie. Ponadto podkreślić muszę dużą dyscyplinę obydwu drużyn. Łotysze są szybcy, ostri, ale naogół jeszcze dość surowi.

Łotw decyduje się jednak tylko na zastąpienie Lassoty przez Zwierza. Już po pierwszych zagraniach staje się widoczne, że jest to zamiana niezwykle szczęśliwa. Zwierz bowiem nietylko że dodaje pewności siebie naszym tyłom, ale swymi wpadkami w głąb pola zastępuje z powodzeniem grającą tylko defensywnie pomoc i pcha całą naszą napad do przodu.

WYRÓWNANIE

Na skutek atmosfery, który rozsiął w naszej drużynie świetny gracz Warszawianki nie trzeba długo czekać: już w 6-ej min. chwytą piłkę Kossok, przechodzi z nią kolejno przez trzech Łotyszów i wreszcie, po kiwnięciu bramkarza, lokuje ją w siatce. Gol ten przytężył z dawno niesłyszanyym na naszych boiskach entuzjazmem, odbręza wreszcie fatalny nastrój na widowni.

Ale teraz kiedy widmo klęski zostało wreszcie odsunięte, remis z Łotwą nie może nikogo zadowolić — wszyscy pragną zwycięstwa. To też każdemu już nawet cieniowi naszej ofensywy towarzyszą dopingujące okrzyki i brawa trybun.

PECH CISZEWSKIEGO

Brak szczęścia towarzyszy nam jednak nadal. Trzyna się zwłaszcza najpracowitszego gracza naszego napadu Ciszewskiego: jego wspaniały strzał w 9-ej min. lądował w siatce, ale... zewnątrz bramki. Po paru minutach strzela znów ślicznie przez wybiegającego bramkarza Wypilewskiego, — ale piłka przechodzi tuż-tuż od słupka.

POLACY GNIOTA.

Nasza drużyna widząc, że minuty uciekają szybko, rozpoczyna finisz i przyniósł gości w sposób zupełnie zdecydowany. Łotysze rezygnują ze zwycięstwa i idą na utrzymanie choćby remisu. To też pod ich bramką walczy już nie pięciu, ale sześciu, a czasami i siedmiu graczy.

Mimo to nasi raz po raz bombardują Kilvinsa i ostrą strzał Radojewskiego, który wreszcie trochę się rozegrał. Łotysz paruje przy słupku; potem wspaniała, niemożliwa do obronienia bomba Jańczyka trafia w słupki, a poprawka Kossoka idzie górą; za chwilę z centrą Kossoka Scherfke strzela główką obok, a



POPONCZYK
mistrz długich dystansów, pokonał w Łodzi mistrza sprintu Majewskiego.

strzały Radojewskiego i Wypilewskiego też mijają się o centymetry z celem.

ZWYCIESKI GOL

Patrzmy na zegar: za dwie minuty koniec.

Remis z Łotwą, przecież to wstyd i wprost klęska.

Nasi jednak nie tracą animuszu: pracowity Wypilewski wywalcza znów piłkę, wleknie do Kossoka, ten śle ją do nieobstawionego Radojewskiego — przy cięty strzał z 12-tu metrów w prawy róg — piłka trzepocze się w siatkę.

Brawo, wygraliśmy!

BOHATEROWIE SPOTKANIA

Odkładając bardziej szczegółową analizę meczu i poszczególnych graczy do numeru czwartkowego, dziś poprzestajemy na skonstatowaniu, fakt, że Polacy do przerwy grali wprost bez nadziei, potem ocale niebo lepiej. Mimo wyraźnej naszej przewagi widać było, że jednak zdobywcę bramki jest dla naszego zespołu rzecza bardzo trudna.

Zdaniem naszym najsłabszym punktem napadu był Scherfke, który poza jednym pięknym wystawieniem Kossoka wogóle nie był widoczny na boisku.

Tak samo zawiodła naogół pomoc i obrona (z Lassotą). Obrońcy kilkoma strzałami jak na obstatunek — o wykopie oszabdzającym nie było niemal mowy. Największym błędem pomocy było, że nie ufając (zresztą nie bez słuszności) bekowi trzymając się stale tyłów, zostawiając między sobą a napadem przestrzeń dochodzącą do 30-tu metrów. W tych warunkach o ciążności w grze nie było niemal mowy.

Przechodząc do punktów jasnych, na plan pierwszy wbił się Kossok. Nie pokazał on wiele, bo jego koledy mu na to nie pozwoliły, ale to co zademonstrował, było kunsztem pierwszoklasowy.

Pozatem wyróżnił się pracą w polu i kilkoma strzałami pechowy Ciszewski, oraz pracowity i ambitny ale jak zwykle nieopanowany i „dziki” Wypilewski.

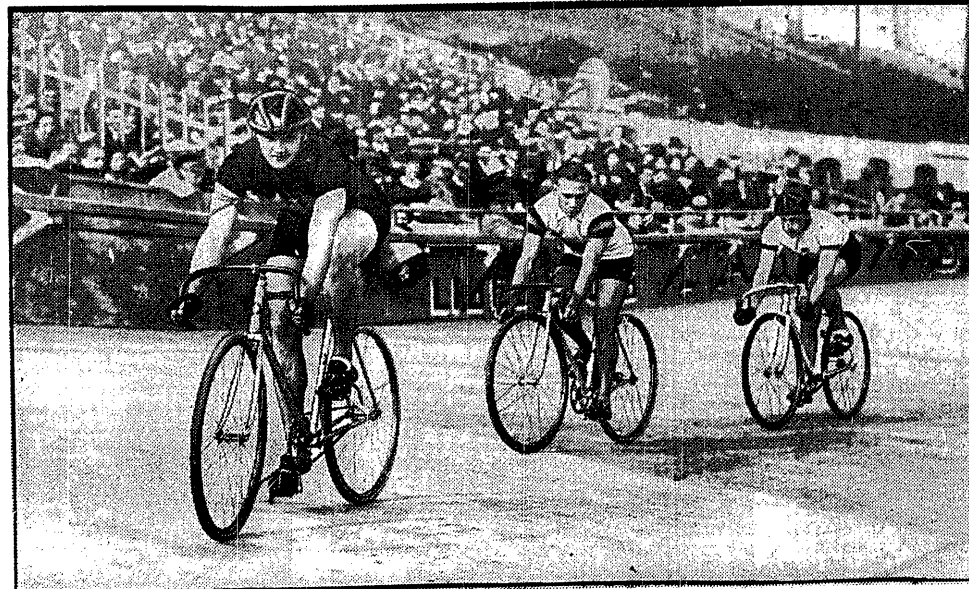
W tyłach czołowym graczem okazał się Zwierz, któremu zdaniem naszym zawdzięczamy zwycięstwo w równej mierze jak Kossokowi.

Dobry był też Fontowicz, jakkolwiek specjalnego pola do popisu nie miał.

Sędzia p. Istrati z Bukaresztu był arbitrem dyskretnym i znającym dobrze swój fach sportowy.



BINIĄKOWSKI
bohaterki nasz as 400 mtr., startował w Budapeszcie ze zranionym palcem u nogi.

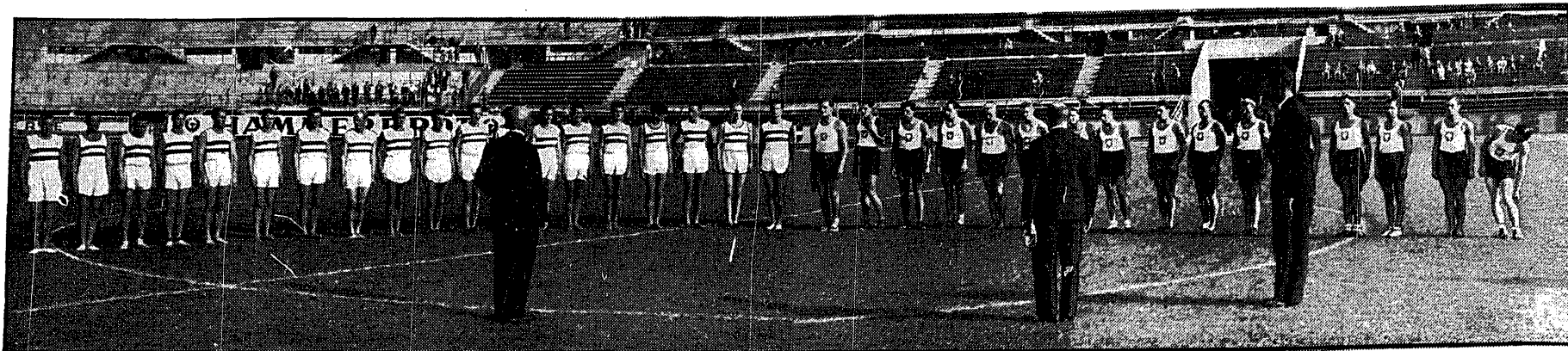


SZAMOTA — HANSEN — SCHERENS
Polski zawodowiec w godnym towarzystwie dwu mistrzów świata, startował ostatnio w Paryżu.



PO TRIUMF DO BUKARESZTU
wyjeżdżają z Warszawy mistrzowie świata: Nawrot, Martyna i Bułanow.

Reprezentacje lekkoatletyczne Polski i Austrii podczas meczu na stadionie w Wiedniu



Beznadziejna walka z Węgrami

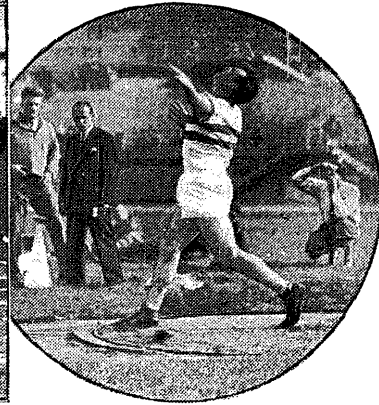
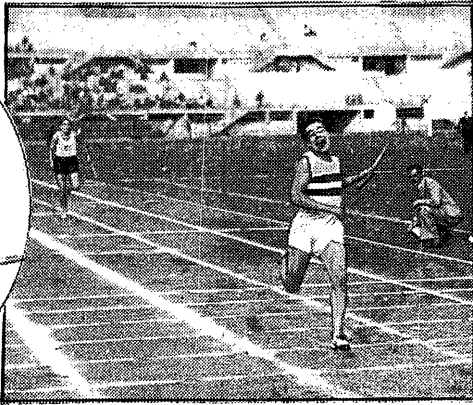
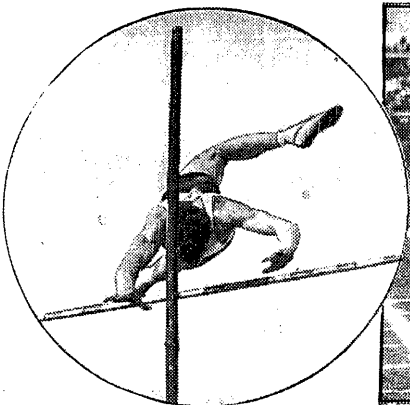
Ostatni akt wyprawy lekkoatletów polskich zagranicę kończy się porażką w Budapeszcie 32:50

Budapeszt, 1 października. Przegraliśmy wielką okazję zwycięstwa nad Węgrami. Ta potęga lekkoatletyczna przechodziła raz kryzys dość poważny i teoretycznie istniała możliwość naszego sukcesu. Na to jednak trzeba było ruszyć do walki ze stuprocentową drużyną w pełnej formie, a nie półnawalidów rozbitych na bieżniach Wiednia i Pragi. Z Nowakiem, Turczykiem, Biniakowskim, Pławczykiem, Kuźmickim w pełnej formie można było zrobić wiele. Nowak jednak skakał nie mógł, Biniakowski dokonał nieprawdopodobnego bohaterstwa biegnąc ze złamanym palcem, ale biegł naturalnie słabiej niż zwykle. Turczyk miał sforowaną rękę, a Kuźmicki czuł się źle począwszy od Pragi. Gdybyśmy byli zacceli nasze tournée od Budapesztu, byłoby to już inaczej.

Przegraliśmy więc w stosunku 32:50. Zawodnicy dali z siebie wszystko, było to jednak za mało, zwłaszcza, że często mniej niż normalnie. Trudno jednak mówić by jakkolwiek zawiodł. Słaby naturalnie był Wieczorek w skoku w dal i Miller na 400 mtr., nie do powiedzenia nie mieli sprinterzy, sztafeta i zmiany były znów beznadziejne, do tego jednak przyzwyczaili nas już Praga i Wiedeń. Poza tym jednak wyniki były naprawdę europejskie, a taki bieg 110 mtr. płotki, gdzie między pierwszym a czwartym była różnica niecałego metra, mógł za imponować największemu smakoszowi. Doskonale wypadli też obaj płotkarze na 400 mtr., zwłaszcza Maszewski, w znakomitej wprost formie. Bieżnia F. T. C. gdzie odbył się mecz, nie jest dobra, a czas 55.7 jest przecież doskonały.

Na 800 mtr. Maszewski został pobity przez Szabo własną bronią. Węgier zaskoczył go finiszem, a zwycięstwo Heliasza nad Daranym ma też swoją wagę. Pławczyk w skoku wwyż był nie w formie, nawet Węgrzy podkreślają jednak jego fenomenalny wzrost talent. Oszczepnicy na bardzo wysokim poziomie, choć dalecy od swych rekordów życiowych. Nowosielski i Trojanowski bez zarzutu przegrali o pierś.

Węgrzy przyjęli nas niezwykle serdecznie, bijąc pod tym względem nie tylko Czechów ale i Austriaków. Niestychanie intensywnie prowadzona kampania prasowa zdolałaścią na boisko zaledwie 6000 widzów; przegrana w Wiedniu zaszkodziła nam bardzo. Mimo wyniku meczu z Austrią przewidywano tu przed meczem, że przegramy w stosunku 37:45, za wiedzieliśmy więc oczekiwania węgierskie.



Na lewo Schneider skacze 370 cm. o tydzie. W środku Lechner kończy sztafetę przed Czyszem. Na prawo Janausch rzuca ponad 48 mtr. dyskiem.

A zaczęło się wszystko znakomicie. Na 400 mtr. przez płotki dwa pierwsze miejsca. Mimo zdecydowanego zwycięstwa sytuacja nie przedstawiała się tak różowo na początku. Kostrzewski i Maszewski na torach pierwszym i trzecim pozostawali w tyle za Kerteszem i Kovacsem. Nie wypadła im noga, bieżnia była za miedzią.

Maszewski przedzielił doszedł do równowagi i w połowie dystansu objął już prowadzenie. Kostrzewski na prostej był jeszcze parę metrów z tyłu, ale wspaniałym finiszem zapewnił sobie drugie miejsce. Czas Maszewskiego 55.7, Kostrzewskiego 56.9, Kertesza 58 sek.

Za chwile start 1500 mtr. Wystawiamy tylko Kuźmickiego, gdyż Hartlik musi się oszczędzać na 5 km., a Kusociński znów nie chce biegać. Prowadzi zawodnik prowincjonalny Szilagyi; Kuźmicki jest drugi. Szabo biegnie jak cień Polaka z tyłu; po 2 okrążeniach Kuźmicki wychodzi na czoło i pociąga za sobą Szabo. Między nimi dwoma rozgrywa się walka; już teraz Szilagyi się nie liczy. Na prostej Szabo z dziecinna łatwością mija Kuźmickiego, który na 30 mtr. przed metą rezygnuje z bez nadziei walki i kończy wolno, oszczędzając się na 800 mtr. Czas zwycięzcy słaby 4:06.6; Kuźmicki ma 4:14, Szilagyi 4:21. Szabo jeden z nielicznych obecnie Węgrów o wysokiej klasie byłby niebezpieczny dzięki szybkości końcówki, nawet dla Kusocińskiego.

Prowadzimy jeszcze w stosunku 7:5 po raz ostatni. Bo oto w skoku wwyż okazuje się, że Pławczyk nie jest w formie przedolimpijskiej, a Węgrzy są znakomici. Bodossy o skończonym stylu skacze 191, a zmanierowany Kesmerki 188. Niemiec omal nie skoczył 184, a na 180 był zupełnie pewny. 188 przechodzą Polak i Węgrzy

za pierwszym razem. Poprzedzka jest na wysokości 191. Bodossy zrzucił ale tak nieznacznie, że widząc, że może on skoczyć. Kesmerki natomiast jest niegroźny Pławczykowi brak przy drugiej próbie milimetra. Za trzecim razem Bodossy skacze tę wysokość. W rozgrywce 188 Kesmerki skacze, a Pławczyk zrzucił i zaimuie trzecie miejsce.

Na 400 mtr. startuje na własne żądanie Biniakowski, mimo, że dotychczas zabronił mu tego kategorycznie. Polak na torze pierwszym ma przed sobą najgroźniejszego rywala Zsitvaja, a na czwartym torze Szalaya. Biniakowski rusza wolno, potem jednak rozpędza się coraz bardziej. Mimo to Węgrzy prowadzą początkowo zdecydowanie i na prostej Polak jest trzeci o dobrych parę metrów. Ale z niesłychaną energią odzyskuje on stracony teren i przegrywa wreszcie o metr, bijąc pewnie Szalaya. Zsitvai ma czas 50.2, Polak 50.4, Szalay 50.5, Miller — 52.4.

W rzucie kulą z Polaków startuje tylko Heliasz, gdyż Kluk bierze jednocześnie udział w skoku o tyczce, która zakończyła się tak znakomitą wynikiem Sznajdra. Heliasz zaczyna nieświeżo — tylko 14.62, a Daranyi ma 14.82; Węgier nie prowadzi jednak długo, następuje rzut Polaka wynosi już 15.05, potem 15.16, Daranyi w ostatnich rzutach też przekracza 15 mtr. (15.03 i 15.09); Heliasz jednak ostatnim rzutem ma 15.25. Bardzo dobry Csanyi z wynikiem 14.59 jest naturalnie tylko trzeci.

Skok w dal był do wygrania. Obaj Węgrzy bardzo zresztą dobrze nie należą do ludzi opanowanych i gdy zaczęło im iść źle. Polacy

proceedzili przez dwie kolejki ze skokami 660 i 672, a Pławczyk był na czele nawet do piątego skoku. paskudziły strasznie. W tych warunkach wystarczał jeden skok 7 metrów, aby zupełnie wytrącić z równowagi Węgrów. Ale kto miał to zrobić? Wieczorek ze swym uragającym wszystkim stylem? Pławczyk utalentowany nowicjusz?

To też Węgrzy zaczęli skakać ostrożnie i zdystansowali naszych. Bałogin miał 712 w ostatnim skoku, Fekete 701 w piątym skoku. Trzeci pozostał Pławczyk 677. 4) Wieczorek 670.

Jednocześnie zakomunikowano nam, że w nieoficjalnym meczu o tyczce Sznajder pobił rekord Polski, skacząc 390 za drugim razem i dzieląc pierwsze miejsce ze znakomitym Zsuffką.

Sympatyczny zawodnik słaski omal nie skoczył 4 mtr. Kluk zadławił się 360, a drugi Węgier — Friedrich skacząc 370 złamał rękę. A więc Sznajder i Kusociński są jedynymi zawodnikami, którzy z tournée wracają bez porażki.

Na 100 mtr. po czterech fałstach, Węgrzy z miejsca obejmują prowadzenie i Polacy nie dochodzą do głosu. Hillman bije znów Trojanowskiego. Katowiczanie mają ostry start, brak mu jednak finiszu. Jest on znacznie lepszy na 200 mtr., gdzie np. biegnąc w sztafecie dorównywał Raggambiemu. Zwycięza na 100 mtr. Raggambi 10.9, 2) Gero 11, 3) Hillman 11.2, 4) Trojanowski 11.2.

W rzucie oszczepem Węgier Warszawy zrobił nam niespodziankę do jakiej przyzwyczaili nas Austriacy, rzucił lepiej niż kiedykolwiek dotychczas. A że Turczyk był inwalida, Mikrut daleki jest od 65

mtr., więc Węgier wygrał już pierwszym rzutem 63.37. W drugim miał on 62.12, potem rzucił już słabiej, Mikrut drugim rzutem osiągnął 59.86 i drugie miejsce; Turczyk trzecim rzutem — 59.45 i trzecie miejsce. Farker znacznie słabszy, miał 58.31.

110 mtr. przez płotki był najsłabszym biegiem dnia. Po trzech fałstach zawodnicy wreszcie ruszają, poczem prowadzi Węgrzy, potem na czoło wychodzi Trojanowski i prowadzi aż do ósmego płotka z przewagą minimalną. Cała czwórka idzie wogóle tak równo, że trudno jest ocenić kto jest najlepszy. Po ostatnim płotku najszybszy z czwórki Kovacs wysuwa się może o pierś przed Nowosielskiego w czasie 15.7. Trzecim zaledwie o pół metra jest Javor 15.7, o pierś znów przed Trojanowskim.

Węgrzy prowadzą 34:20 i mecz mają już wygrany.

Ale za chwile znów przekonywujemy się jak równe są siły. Bo oto w biegu 800 mtr. dystansujemy słabszego Węgry, a na 5 km. Hartlik zajmuje trzecie miejsce przed Szilagym, który biegał już koło 15.30.

Aby nasi średniodystansowcy Maszewski i Kuźmicki mogli odpocząć, bieg 5000 mtr. odbywa się najpierw. Hartlik trzyma się początkowo Kusocińskiego, choć tempo jest ostre. Po 3 okrążeniach Kusociński odrywa się od Hartlika, który zostaje za nim o 5 mtr. i przoduje teraz o 10 mtr. Węgrom. Zaczyna się więc pojedynek Hartlika z Węgrami. O wynik jesteśmy bardzo niespokojni, być może bowiem siły Szalaka są już nadwątłe nie ostrym tempem pierwszych rund.

Węgrzy istotnie zbliżają się do Hartlika i wreszcie w VI okrążeniu dochodzi go Simon. Kusociński jest już o 50 mtr. Przez trzy okrążenia trwa teraz walka między

Hartlikiem i Simonem, spurty, zwalnięcie, wszystkie triki długodystansowców są w grze. Szilagyi da leko z tyłu jest już pobity. Na przedostatnim okrążeniu Hartlik zaczyna puchnąć. Simon odrywa się od niego i zdobywa przewagę 5 mtr. Polak zwalnia teraz, a że Szilagyi zaczyna finisz, więc zaczynamy się obawiać o trzecie miejsce. Ale nasze wątpliwości roziewa uśmiech na ustach małego Polaka. Szilagiyemu się nie da. Dobrze i to. Ostatnie okrążenie miało bez zmian.

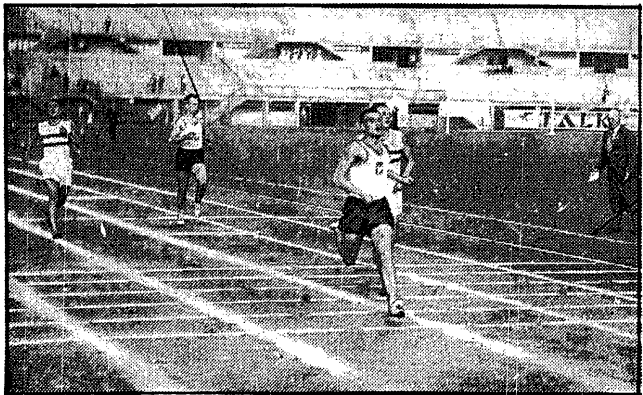
Dystanse dzielące poszczególnych biegaczy pozostają te same. Kusociński nie spiesząc się wygrywa w doskonałym czasie 15:02.6 2) Simon 15:35.6, 3) Hartlik 15:40.4, 4) Szilagyi 15:44.

W rzucie dyskiem Heliasz rzuca niespodziewanie słabo. Brzuchaci Węgrzy są o klasę lepsi choć słabsi niż zwykle i w normalnych warunkach Heliasz mógłby pokusić się o zwycięstwo. Wygrywa Remecz 46.27, 2) Dogan 45.74, 3) Heliasz 42.83, 4) Wieczorek 39.12.

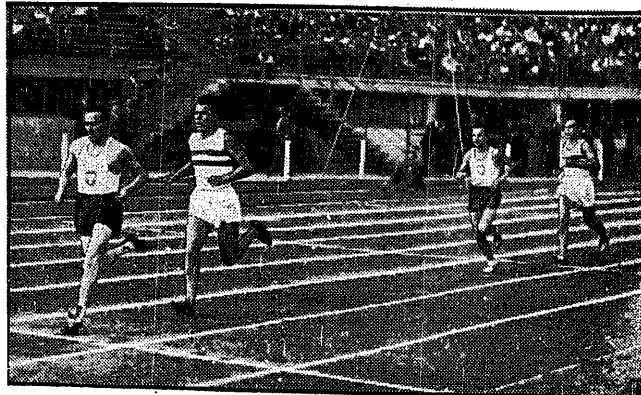
Bardzo piękny był bieg 800 mtr. zresztą niezbyt dobrze tym razem przeprowadzony taktycznie przez Polaków. Zgodzili się oni na wolne tempo pierwszego okrążenia i zostawili wskutek tego szybkiemu Szabo dość siły na jego piorunujący finisz. Węgier przez cały czas trzymał się końca. Poprowadził Lazar, dopiero na 300 mtr. Kuźmicki wychodzi na czoło i zwiększa tempo. Maszewski zostaje w tyle, utrzymując kontakt ścisły z przeciwnikami. Kuźmicki prowadzi nadal aż do ostatniej prostej, tu wychodzi przed niego nagle Maszewski i zdawałoby się że zwycięży, gdy nagle tak jak i na 1500 mtr. mija go sprinter Szabo i zyskuje przewagę paru metrów, których zaskoczony Polak nie może już odrobić. Lazar tymczasem mija też Kuźmickiego. Polak jednak pięknym zrywem woli wywalcza jeszcze na finiszu trzecie miejsce. Wynik Szabo 1:57.9, 2) Maszewski 1:58.8, 3) Kuźmicki 1:59.4, 4) Lazar 1:59.4.

Pozostaje tylko sztafeta, zgóry skazana na przegraną. Istotnie już Czysz przegrywa z Kovacsem, a po zdej zamianie Kozlicki traci dalsze metry do Gergo. Trojanowski przegrywa z Szalayem, fatalnie zmieniając na Hillmanem i Katowiczanie dostaje o 20 mtr. paterczkę z tyłu. Nietylko jednak nie traci nic terenu, ale przeciwnie nadrabia raczej metr a może dwa na Raggambim. Czas Węgrów — 1:27.8 jest rekordem Polaków bardzo słaby 1:32.

W ten sposób przegraliśmy ostatecznie mecz w stosunku 50:32. Wieczorem odbył się w hotelu Hungaria wspaniały bankiet. W niedzielę o godz. 7 rano drużyna wyjechała z Budapesztu do Polski.



MASZEWSKI PIERWSZY na taśmie biegu 800 mtr. w Wiedniu przed Pugtem.



KUSOCIŃSKI i LEBAN prowadzą bieg 3 km. przed Hartlikiem i Leitgebem.

Drużynowe mistrzostwa w boksie

Drużynowe mistrzostwa Polski w boksie rozłożono w sposób następujący: I grupa — Polonia (Warszawa), Warta (Poznań) i Pepege (Grudziądz); II grupa — Policjny K. S. (Katowice), Wawel (Kraków) i I.K.P. (Łódź). Plan rozgrywek jest następujący: 16 b. m. Pepege — Polonia i I.K.P. — Policjny K.S., 30 b. m. Warta — zwycięzca Pepege — Polonia, oraz Wawel — zwycięzca I.K.P. — Policjny K.S., 27.11 w Łodzi finał ostateczny.

**BISZKOPTY
WEDLA**
NAJSMACZNIEJSZE
DO HERBATY

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI